

Andrzej Małkiewicz

5 kwietnia 2022

Donieck i Ługańsk

Czy Putin dostrzegł już niewykonalność swych planów wobec Ukrainy? Wskazywałoby na to wycofywanie sił z niektórych kierunków, a wzmaganie działań na wschodzie. Chce mieć jakikolwiek sukces, by go ogłosić i „zachować twarz”. Sytuacja na wschodnich obrzeżach jest dość złożona, warto ją tu w największym skrócie opisać.

Wschodnia część Ukrainy jest rzeczywiście mieszana narodowościowo. W czasach radzieckiej rozbudowy przemysłu sprowadzono tu pracowników z całego państwa, należących do wielu narodów, w tym sporo Rosjan. W 2014 r., po zwycięstwie proeuropejskiej „Rewolucji Godności”, zwanej też Euromajdanem, pod pozorem obrony rosyjskiej ludności przed prześladowaniami „ukraińskich nacjonalistów” przybyły tu bojówki nacjonalistów rosyjskich i przebrani żołnierze rosyjskich sił specjalnych. Pod ich „ochroną” proklamowano dwie rzekomo niepodległe „republiki”: doniecką – 7 kwietnia i ługańską – 28 kwietnia (dalej: DRL, ŁRL), zajmujące fragmenty odpowiednich obwodów. Próby opanowania zachodniej części uprzemysłowionego Donbasu i zwłaszcza Charkowa, nie powiodły się wobec stanowczego sprzeciwu mieszkańców.

Był to prawdopodobnie pomysł chwili, nieprzygotowany i nieprzemyślany, na co wskazują dziwne manewry wokół obu pseudopaństw. Połączono je w federację nazwaną „Noworosja” (tak jak Katarzyna II nazwała Ukrainę po wcieleniu jej do Rosji), ale po kilku miesiącach wycofano się z tego. Co kilka miesięcy zmieniano przywódców, na przemian miejscowych bądź przysyłanych z głębi Rosji. W obiegu jest rosyjski rubel. Ponieważ pseudopaństw (a zatem i wydawanych przez nie dokumentów) nie uznawał nikt w świecie, mieszkańcy, chcący gdziekolwiek wyjechać, mogli bez problemu otrzymać rosyjskie paszporty. Korzystali z tego, ale niezbyt licznie, są za biedni by podróżować.

Są nieduże, ale silnie uprzemysłowione i gęsto zaludnione. Choć ich władze nie są zainteresowane publikowaniem prawdziwych danych statystycznych, można założyć, że przynajmniej liczby dotyczące obszaru i ludności są bliskie prawdy. DRL ma powierzchnię 7 853 km² (dla porównania – jest to jedna trzecia województwa dolnośląskiego), ludność 2 260 000 (niewiele mniej niż województwo dolnośląskie); ŁRL odpowiednio – 8 377 km² i 1 438 934 osób.

Od początku na pograniczu Ukrainy i rzekomych „republiki” trwała nieustanna, niewypowiedziana wojna, niemal codziennie dochodziło do kilku wymian ognia. Osiem lat tych walk zahartowało siły Ukraińców, sprawiło, że ich armia, z dość niemrawej w 2014 r., zamieniła się w ostrzelaną, zdolną do skutecznego działania – tej przemiany Putin, jak się zdaje, nie zauważył.

W marionetkowych „republikach” władzę otrzymali miejscowi mafiosi, bo oni byli dla Kremla najwygodniejsi. Ale najwyższe stanowiska objęli, na wszelki wypadek, wysłannicy Rosji. Premierem DRL został Aleksandr Borodaj (Александр Бородай), generał major rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa, którego już w sierpniu 2014 r. zastąpił Aleksandr Zacharczenko (Александр Захарченко), zabity po roku przez nieznanych sprawców. Potem zmieniali się kolejni moskiewscy mianowańcy. Obecnie od 6 lutego 2020 r. premierem jest Władimir Paszkow (Владимир Пашков), pochodzący z Syberii. Był on w latach 2012–2014 zastępcą gubernatora obwodu irkuckiego, po czym

oddelegowano go na wschodnią Ukrainę. Zajmował się tutejszym przemysłem, organizując finansowanie obu „republik” z różnych podejrzanych funduszy, wreszcie stanął na czele „rządu” DRL.

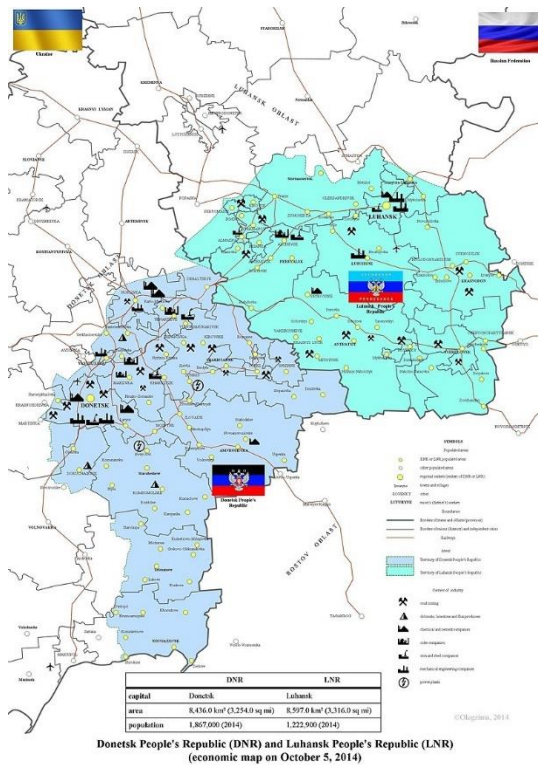
W ŁRL początkowo zmieniło się czterech krótko urzędujących „premierów”. Jednym z nich był od lipca do sierpnia 2014 r. Marat Baszyrow (Марат Баширов), który wcześniej działał w Moskwie, w imieniu Gazpromu starał się o przejmowanie różnych mniejszych spółek, ostatnio na Ukrainie. Jako „znawca” spraw tego kraju został oddelegowany do Ługańska. Od grudnia 2016 r. nastąpiła względna stabilizacja – premierem jest Siergiej Kozłow (Сергей Козлов), emerytowany lotnik wojskowy, wcześniej zastępca dowódcy wojsk „republik”.

Obie „republiki”, przez nikogo nieuznawane, mogły istnieć tylko dzięki wsparciu Rosji i armii. Ale nawet Rosja zachowywała wobec nich pewną wstrzeźliwość. Dopiero 21 lutego 2022 r., a więc tuż przed agresją, uznała oficjalnie ich niepodległość.

Problemem obu marionetkowych państewek był niewielki obszar. Ich twórcy nie zdołali opanować nawet całego terenu odpowiednich obwodów Ukrainy – donieckiego i ługańskiego – czyli Donbasu, jednego z największych zagłębi przemysłowych Europy, niekiedy porównywanego z Górnym Śląskiem. Pozostał przez osiem lat podzielony, podobnie jak Górny Śląsk w okresie międzywojennym. W obecnej wojnie działania wojsk rosyjskich od początku były nakierowane na zdobycie zachodniej części tego zagłębia, z sukcesami miernymi, tak jak prawie wszędzie.

Od pewnego czasu wojska rosyjskie na większości odcinków zatrzymały się, z niektórych terenów wycofały (odslaniając dokonane tam zbrodnie). Donbas należy do tych nielicznych terenów, gdzie nadal za wszelką cenę próbują iść do przodu. Być może uderzą też na pobliski Charków, który był mocno atakowany na początku wojny, a potem zmniejszono nacisk.

Wygląda na to, że właśnie tutaj Putin chce osiągnąć sukces, który pozwoli mu zakończyć wojnę choć z pozorami zwycięstwa. Ale Ukraińcy w trakcie toczących się niemrawo rokowań nie zgadzają na jakiegokolwiek ustępstwa terytorialne. Na razie nie widać wyjścia.



Marionetkowe państwa donieckie i ługańskie.